

Handel białem, niewolnicami.

Dnia 11 b. m. ukończyła swe prace doradczą komisja przy li-dze narodów dla zwalczania han-dlu kobietami i dziećmi. Na obecnej sesji zagadnienie to było roz-ważane w związku ze sprawami emigracji. Pan Varnes z między-narodowego biura pracy, w ob-szerum i bardzo dokładnie opra-cowanym referacie przedstawił całość kwestii organizacji emi-gracji i opieki nad emigrantami od chwili starania się emigranta o paszport i aż do chwili znalezienia pracy w nowym kraju. Re-ferat wywołał bardzo ożywioną dyskusję, która wypełniła pierw-szy dzień obrad.

Obszerna dyskusja wywołała również sprawozdania państw i organizacji dobroczynnych. Dyskusja ta przebiegała charakter-tycznie, często nawet ostrej krytyki państw, które bądź wcale nie na-desłały do Ligi sprawozdań, bądź też nadesłały je w formie niewy-szczególnionej.

Senator Stanisław Posner, de-legat Polski, wielokrotnie zabie-rał głos w sprawie niedokładnej statystyki, dostarczanej przez or-gana państwowe, jak np. przez Austrię, kanton Genewski etc. i udowodnił, że byłoby leniwe, gdy-by statystyka ta, zresztą zupeł-nie błędna, wcale nie była poda-wana. Na podstawie tej krytyki zrodziła się potrzeba rewizji kwe-stionariusza, rozsyłanego przez sekretariat ligi. Sprawę tę refe-rował przedstawiciel Wielkiej Brytanii.

Sprawa reglamentacji prosty-tucji i znoszenia domów publicz-nych i w tym roku była przed-mitem dyskusji. Delegat Polski miał tutaj sposobność nakreślenia obrazu postępu, który dokonał się nie tylko w instytucjach, lecz i w duszach ludzkich i wyraził na-dzieję, że Francja, ojczyzna de-klaracji praw człowieka i obywatela, nie może pozostać w tyle za światem cywilizacji i pracy. Fran-cja jest jedynym państwem, które nie może zdecydować się porzu-

cić stary system koncesjonowa-nych domów publicznych i poli-cyjnej kontroli prostytucji.

Podczas obrad delegat włoski odczytał błogosławieństwo na-piecia, udzielone przewodniczącej włoskiej federacji abolicjoni-stycznej, z którego wynika, że namiętność sprzyja tym dążeniom.

Poza tym komisja obradowała na wniosek naszego delegata nad koniecznością zorganizowania propagandy, mającej na celu za-interesować szerszy ogół walką z handlem kobietami i dziećmi i uzyskać niezbędne w tym celu fundusze. Projekt Polski spotkał się z wielkim uznaniem komisji i uzyskał ponowne delegatów Włoch, Rumunii i Wielkiej Brytanii, jednak co do środków wie-kszość mówców wyraziła po-gląd, że należy starać się o nie-droga prywatną, w obecnej ho-wiem chwili niema nadziei uzy-skania na ten cel pieniędzy przy pomocy podatków.

W sprawie podobnej propagan-dy sekretariat ma opracować rap-port, który zostanie przedłożony komisji na przyszłym jej posied-zeniu. Poza tym sekretariat po-winien przedstawić sprawozdanie z propagandy prywatnych sto-warzyszeń.

Z przyjemnością należy zazna-czyć, iż w poszczególnych pra-cach ligi narodów Polska zdoby-wa sobie znaczne stanowisko. Przed miesiącem, podczas obrad komitetu ekonomicznego ligi, p. A. Wieniawski swym wystąpie-niami i swym raportem zdobył sobie bardzo szczerze uznanie ca-łego komitetu; podczas obrad doradczej komisji dla zwalczania handlu kobietami i dziećmi, dzieki senatorowi Posnerowi Polska odegrała zupełnie przodującą ro-lę, a delegat nasz zbierał gorące podziękowania wszystkich człon-ków komisji i otoczony był po-wszecznym szacunkiem. Wy-siłek naszych delegatów przywie-nienia się do ogólnego dobrobytu został należycie oceniony.

Co się dzieje na Litwie?

Uprawnienia żydowskiej rady narodowej. — Galwa-nauskas w opałach. — Chadezy nie znajdują posłuchu.

KOWNO, 23 kwietnia. (Pat.) — „Echo” pisze, że litewska rada ministrów zatwierdziła szereg po-stanowień dotyczących upraw-nień żydowskiej rady narodowej. W myśl tych postanowień, do kompetencji żydowskiej rady na-rodowej należą wszystkie sprawy kulturalne żydów litewskich, jak kwestia szkolnicwa, opieki spo-łecznej i t. d.

Członkowie żydowskiej rady narodowej wychodzą z bezpośred-nich, tajnych, proporcjonalnych i równych wyborów, dokonwa-nych przez żydów, obywateli li-tewskich. Rada wybiera ze swe-go grona komitet wykonawczy, złożony z przewodniczącego i kil-ku członków. Rada narodowa o-kreśla dalej, jakie podarki mają być pobierane z ludności żydow-skiej na cele kulturalne. Sprawy metryk żydowskich, które dotąd podlegały kompetencji minis-tra dla spraw żydowskich, przekaza-ne zostały żydowskiej radzie na-rodowej.

Rada narodowa ma prawo wy-właniania postanowień, obowiąz-ujących członków gminy żydow-skiej na Litwie. Przystąpienie do gmin żydowskich nie jest obow-azem, a toli każdy obywatel lite-wski, narodowości żydowskiej, któ-ry nie chce być członkiem gminy, musi pismennie zawiadomić żydow-ską radę narodową.

Projekt opracowany przez ga-min litewski oznacza raczej zna-czne ograniczenie praw ludności żydowskiej na Litwie.

KOWNO, 23 kwietnia. (Pat.) — W sejmie kowieńskim rząd prze-dłożył wniosek w sprawie uzupeł-nienia budżetu na budowę „miej-scowości Amaljałi-Kretynga, któ-ra to budowa dokonana będzie dzięki pożyczce angielskiej.

Wielu mówców występowało z opozycją i krytyką pożyczki an-gielskiej, wobec czego minister skarbu i minister komunikacji zmu-szeni byli występować kilkakrot-nie z ostrymi replikami.

W końcu premier Galwanauskas oświadczył, że rząd przywiązuje do tej pożyczki wielką wagę. Je-śli sejm odrzuci wniosek rządowy to rząd wyciągnie z tego konsekwencje. Sejm uznał za konieczne dalsze rozpatrywanie projektu rzą-dowego.

KOWNO, 23 kwietnia. (Pat.) — Wniesiony do sejmiku przez chrześ-cijańską demokrację projekt usta-wy o odroczeniu wyborów do ciał komunalnych został — jak wiado-mo — przez sejm odrzucony. O-becnie chrześcijańska demokracja wniosła ten postawiła powtórnie sejm jednak usława przysłał, wo-bec czego wybory do ciał samo-rządowych na Litwie odbędzie się 1 października.

Mówcy opozycyjni podkreślali, że Chr.-Dem. zależy na odro-czeniu wyborów, albowiem oka-zuje się, że w czasie obecnym po-niosłaby z pewnością klęskę.

Krzyżowcy z Poznania.

Redakcja nasza otrzymała ko-munikat od ligi obrony ojczyzny i wiary w Poznaniu.

Komunikat grzeszący niezna-jomością ortografii i zredagowany w okropnej polszczyźnie, zawiera sprawozdanie z jakiegoś zebrania sławetnej ligi. Poza idjotycznymi elukubracjami antysemitkami, u-trzymanymi w tonie pogromowym niema w komunikacie nic, co by właściwie tłumaczyło „koniecz-ność” zaznajamiania niepoświeco-nych w „działalność” ligi z wypo-cinami umysłowymi ligowiczów.

Ciekawe natomiast są pewne ze-wnętrzne cechy przesłki. Pie-czątką na liście ma np. w otocze-krzyż zakrzywiony hakenkreuzie-rów pruskich. Szczegół to praw-dopodobnie zgola nie przypadko-wo — jeden i ten sam duch wiele z elukubracji pruskich i polskich chuliganów.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się koperta, w której nadesłała li-ga krzyżowców poznańskich swój komunikat. Oto ma ona nadruk-owany u góry napis: „Międzyna-rodowa centrala dedektywów „lu-sitla”.

Liga obrony ojczyzny i wiary co ma wspólnego z biurem dedek-tywów, a do tego z „międzynaro-dową” centralą?

Z elaboratu widzimy, iż na o-wem zebraniu sprawozdawczym przemawiał p. poseł Lewandow-ski, wzywając „zachartowanych” (sic) w boju do zmiażdżenia bez-pardonu gadzin, które im się w drodze postawia.

Jesteśmy mocno zainteresowani tem, co robi p. poseł na zebraniu organizacji, która nosi dwie nazwy: ligi obrony ojczyzny i wiary oraz międzynarodowego biura de-dektywów.

Która z tych nazw jest prawdzi-wa? Która z nich odpowiada wła-sciwej działalności organizacji, a która jest tylko pokrywką i para-waniem?

Antysjonizm w Palestynie.

JEROZOLIMA, 24 kwietnia. (Te-legram własny). Z racji święta Paschy urządzili przybyli w ty-sięcznym tłumie do Sicheu ro-botnicy żydowscy manifestacyjny obchód antysjonistyczny i zbra-tali się z mieszkańcami Samarii. Ma-nifestacja wywarła wielkie wraże-nie w sferach sjonistycznych.

JEROZOLIMA, 24 kwietnia. (Te-legram własny). Rząd palestyński wydał pozwolenie na wjazd dla 2400 emigrantów, wykwalifiko-wanych robotników, w wieku do lat 35, z rodzinami. Kwota emigra-cji na obowiązuje do września 1924 roku.

Uniwersytet żydowski w Gdańsku?

GENEWA, 23 kwietnia. (Telegr. własny). Komisja ligi narodów dla zbliżenia kulturalnego ludów debatowała pod przewodnictwem Henri Bergsona nad kwestją za-łożenia uniwersytetu żydowskiego wobec wprowadzenia numerus clausus w rozmaitych krajach.

Delegat Hiszpanji zaproponował pomoc rządu swego w postaci bu-dynków oraz subwencji stałej. Ko-misja postanowiła jednak obrać ja-ko miejsce założenia uniwersytetu żydowskiego w m. Gdańsk.

PRZEZ OLBRYZY RADJOTELEFON.

LONDYN, 24 kwietnia. Z No-wego Jorku donoszą, że mowa prezydenta Coolidge'a rozgłasza-na w Stanach Zjednoczonych przy pomocy radiotelefonu olbrzy-mich rozmiarów. Mowa ta nada-wana była przez 11 stacji iskro-wych i zarekwirowano na nią 12 tys. klm. drutu telefonicznego. 54 inżynierów pracowało nad wzmo-cnieniem głosu tak, że mowa ta była słyszana w całym Stanach Zjednoczonych.

Samolotem do Angory.

Siedem tysięcy kilometrów w powietrzu.

Droga, która leciał mój aero-plan z Budapesztu przez Rumu-nię, Bułgarię, Konstantynopol do Angory i z powrotem, była bar-dzo urozmaicona.

Na szczęście przygody moje miały bardzo pokojowy charak-ter.

Było ich dosyć: fatalna pogo-da, zamieć śnieżna, mgła i oblo-ki. Sa to najgorsi wrogowie pilo-ta.

Statek nasz był pierwszym, który obrał sobie za cel Angorę. Start był bardzo utrudniony. W ciągu czterech dni próbowałem wznieść się z budapeszteńskiego aerodromu i za każdym razem nadaremnie. Mgła była zbyt gęsta i opadałem z powrotem na ziemię.

Nareszcie piątego dnia udało nam się uchwycić chwilę, gdy o-błoki trochę się rozsunęły i wznieść się na właściwą wyso-kość.

W ciągu 15 minut przebyliśmy sto trzydzieści kilometrów, a po godzinie suneliśmy już nad Ru-munią. Daleko pod nami leżało śliczne miasteczko Temesvár. Obserwowaliśmy ruch na uli-cach, widzieliśmy dym, który wydobywał się z kominów a tam, hen, na horyzoncie szarzał już dalekie kontury Karpatów.

Tymczasem słońce schowało się za chmurami, mgła otoczyła nas ze wszystkich stron, co zmu-siło do opuszczenia się o jakie tysiąc metrów.

Ale wiatr był szwabszy niż my i po kilku minutach byliśmy ze wszystkich stron ściśle otoczeni chmurami.

Poczekaliśmy się obawiać, że w tej pułance możemy się nałknąć na pierwsze szczyty górskie.

Nie było innego wyjścia, nale-żało wrócić.

Z ciężkim sercem zawróci-łem i już po chwili znaleźliśmy się pośród chmur śniegowych, a wicher rzucał naszym statkiem jak listkiem.

Lecieliśmy tak na oślep nie mając pojęcia, gdzie się znajdu-jemy. Pilot nadaremnie wyteżał wzrok i szukał drogi. Wicher wyrwał mu przy tej okazji mase-zę z reki i w ten sposób straciłmy naszego najwierniejszego prze-wodnika. Nie pozostawało więc nic innego jak opuścić się na zie-mię. Wpadając co chwila na dru-twy telegraficzne, staraliśmy się o tyle zbliżyć do miasteczka czy wsi, by móc odróżnić napisy.

Była to niebezpieczna gra. To też zakończyłmy ją, lądując na jakieś łacie w pobliżu wioski.

Chłopi nadbiegli natychmiast i otoczyli nas ze wszystkich stron. — Gdzie jesteście? — krzycza-łem z całym siłą, gdy szum mo-toru zagaszał moje słowa.

— W Orzeszku, pomiędzy Temesvárem a Aradem!

A więc znaleźliśmy się jesz-cze w Rumuni!

Sprawiło nam to dużą przy-krość, gdyż nie mieliśmy zamiaru lądować w Rumuni.

Nie czekaliśmy więc aż dosię-gna nas żandarmi, którzy, pedzi-łi w naszą stronę, tylko wznieśli-śmy się pospiesznie w górę, by wylądować w Szeged.

Następnego dnia los nie był dla nas łaskawszy. Dotarliśmy do

Temesvaru i wylądowaliśmy, gdyż motor począł nam niedo-pi-sywać. W Temesvarze wpadli-śmy w łapy Sigurancji, policji po-litycznej, która zatrzymała nas na czterdzieści dni. Aparat został zare-kiwrowany przez władze woj-skowe.

— Panowie są aresztowani — zawiadomił nas szef policji.

Dopiero po pięciu dniach o-trzymaliśmy z Bukaresztu po-zwolenie na dalszą podróż.

Przez czas naszego przymuso-wego pobytu w Temesvarze, po-goda się wyjaśniła i lazuryowe niebo wzięło nas w swe ramiona. Wzniesiliśmy się na wysokość 3 klm. i szwtko przebyliśmy nas-mo Karpatów. Ponieważ do Sofji było zbyt daleko, zatrzymaliśmy się w Ferdynandowie. Jest to zu-pełnie zniszczone miasteczko. Bułgarska komuna pozostawiła tu same gruz.

W Sofji śnieg był tak głęboki, że aeroplan pograżył się weń jak w wodę. Stu pięćdziesięciu żołnierzy musiało odkonywać na-szą maszynę.

Lot do Stambułu był łatwy i obeszliśmy się bez przygód. Bułgar-ska zima zamieniła się na turec-ką wiosnę.

W ciągu trzech godzin przele-cielimy czterysta kilometrów.

Kalif znajdował się jeszcze w swym pałacu w Dolma Bagdzie, skąd miał się udać na wygnanie.

Gdy plyneliśmy nad Marmara, ludność zbiegała się ze wszyst-kich stron, gdyż nigdy jeszcze nie widziała tak wielkiego pasa-żerskiego statku.

Krajobraz od Haidar-paszwy do Angory jest monotony i pusty.

Wioski są rozrzucone na dale-kiej przestrzeni, a domy nędzne i opuszczone.

Plyneliśmy tak nad zupełnie o-pustoszałym krajem, a im dalej tem okolica wydawała się oust-sza.

Podług naszego obliczenia po-winniśmy byli stanąć w Angorze o w pół do trzeciej po południu.

Przybyliśmy bardzo punktual-nie. Pod nami była górzysta oko-lica, wąska, mała rzeczka i tor kolejowy. Ale miasta nie mogli-śmy znaleźć.

Dopiero, gdy opuściliśmy się o jakie tysiąc metrów niżej, do-strzegliśmy miasto, domy, me-czety i ludzi. Angora jest tak u-kryta, że nawet z samolotu tru-dno byłoby ją bombardować.

Jest to dziwne miasto. W tych nędznych lepiankach obalone zo-stały tradycje tysiącleci. Tu zbu-rzone zostało jedno z najwiek-szych na świecie państw teokra-tycznych.

Tu obalono w ciągu jednego po-oblędzia potężna dynastia i uło-żo no konstytucję wielkiego pań-stwa.

Powrót odbył się w bardzo u-ciażliwych i nieprzyjemnych wa-runkach. Znow śnieg, mgła i zim-no. Znow przymusowe lądowa-nia i defekty motoru, który mu-siał walczyć z tyłoma burzami.

Nareszcie przebyliśmy te sie-dem tysięcy kilometrów, które dzieliły nas od Budapesztu i o-poczekaliśmy po licznych trudach uciążliwej podróży.

Aleksander Lestyan.

Uchwały socjalistów czeskich.

PRAGA, 23 kwietnia. (Pat.) — Wczoraj zamknięty został w Mo-rawskiej Ostrawie kongres so-cjal - demokratów czesko - sło-wackich. Wybrano prezydium par-tii w dotychczasowym składzie i przyjęto jednomyślnie rezolucję, aprobującą linie postępowania fra-kcji parlamentarnej partii oraz o-świadczenia, że klasa robotnicza nie powinna się uchylać od współ-pracy w dziele, mającym na celu rozwój republiki czechosłowac-kiej, w szczególności w jej admi-nistracji publicznej.

Sprawa współpracy z obozem mieszczańskim jest sprawą wy-

łącznie taktyki.

Socjal - demokracja czeska da-ży do współpracy z partiami ro-botniczymi innych narodowości, u-waża jednak za niemożliwą współ-pracę z komunistami.

W imieniu socjal - demokracji niemieckiej deputowany Scheffter oświadczył, że partia jego dąży do utrzymania solidarności klasy ro-botniczej.

Kongres wypowiedział się za wznowieniem normalnych stosun-ków ekonomicznych z Rosją, jak również za uznaniem de jure u-stroju sowieckiego.

Czytajcie „Głos Polski”.

O DZIEŃ NIESIE?

WIECIEŃ
24
Czwartek

Dziś: Aleksandra
Jutro: Marka Ew.
—
Wschód st. o g. 4.51
Zachód st. o g. 6.48
Wschód ks. 12.25 w.
Zachód ks. 8.35 r.
Dług. dnia 14 g. 36 m.
Przyb. dnia 6 g. 50 m.

Teatr Publiczny, ul.
Przeja 14. Otwarta w dni po-
ednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Teatr „Tow. przyja-
ci Francji”, ul. Piotrkow-
103, otwarta codziennie z wy-
em piątków od 6—8 wiecz.

Teatr Miejski:
Złota rękawiczka”.

Teatr Popularny:
Galganiarz”.

Teatr Ciniselli
Świąteczny program”.

Teatr „Asino”:
Wiarołomstwo”

Teatr „Ludzie i maski”.

Teatr „Rand - Kino”:
Wieczny mrok”.

Teatr „Współdz. pracown.
światowych”:
Gniazdo miłości”.

Teatr „Owości”:
Walka prezydentów”.

CASINO

Dziś! Dziś!

Wiarołomstwo

strząsający dramat w 6-ku aktach.

W rolach głównych:
Maria Corda i Werner Krauss

ODEON

Dziś! Dziś!

Ludzie i maski

Egzotyczno-salonowy sensacyjny
dramat.
Główna w świetnym wykonaniu
głosnego
HARRY PEEL'A

Teatr popularny.
Teatr wieczorem „Galganiarz” par-
ty-

Teatr „Premjera bardzo zajmującej
ki w 5 aktach ze śpiewami i tańcami
mśkiego „Walka o córkę”, wyreży-
wana przez p. Ludwika Stefankie-
— Tło sztuki jest wzięte ze sfer mie-
ańskich i wprowadza arcyzabawne
z bruku warszawskiego.

Zima w kwietniu.

anująca od kilku dni mroźna
a z licznymi, powtarzającymi
kilkakrotnie na dobę, opadami
żnymi, budzi poważne obawy
do tegorocznego urodzaju w
zym kraju. Oziębiny, które
tkiem długotrwałej zimy, zna-
nie uciurpiały, tak, że w wielu
licach musiano całe łany ży-
aorać. do tej pory, aczkolwiek
mamy drugą połowę kwietnia,
wznowiły wegetacji i przy o-
nych przymrozkach wyglądają
dzo mizernie. Panująca obec-
fała zimna i śniegów uniemoż-
również zasiewy wiosenne i
już bardzo opóźnione. Nawet
puszczając, że niedługo nastą-
adykalna poprawa warunków
osierycznych, które pozwola-
wygojenie szczyrb w wegeta-
dokonanych przez długotrwa-
mę, liczyć się należy z faktem
wyjątkowego opóźnienia siewów
innych, co niewątpliwie od-
sie na wydajności zbioru.

Poziom umysłowy naszych suwerenów.

Ciekawa statystyka.

Poziom umysłowy parlamentu
mierzy się przedewszystkiem
stopniem wykształcenia jego
członków. Chcąc zbadać wartość
intelektualną naszego przedsta-
wicielstwa narodowego, powinni-
my przeprowadzić dokładną ana-
lizę stopnia i rodzaju wykształce-
nia posłów oraz senatorów. Oczy-
wiście dyplom z ukończenia zakła-
du naukowego nie jest jedynym
miernikiem poziomu umysłowego,
daje nam jednak pewne wyobra-
żenie o wartości człowieka jako
polityka i prawodawcy.

Jak przedstawia się sprawa wy-
kształcenia w parlamencie pol-
skim? Zaczniemy od sejmu. Stop-
ień naukowy posiada 200 posłów.
Stanowi to 45 proc. izby. Tytuł
doktora ma 56 posłów. Jeżeli cho-
dzi o rodzaj wykształcenia, to
rzecz ma się jak następuje: praw-
ników jest 76, lekarzy 9, inżynie-
rów 22, absolwentów filozofii 25,
chemików 5, agronomów 19, teo-
logów 11. Reszta posiada studia
specjalne: handlowe, polityczne i
t. d.

Zachodzi pytanie, jaki procent
dyplomowanych posłów posiada
ja poszczególnych klubów sejmowe?

Otóż na pierwszym miejscu stoi
Koło żydowskie: 63 proc. jego

Wobec zmiany waluty.

Złote obecne a złote dawniejsze.

Wobec wprowadzenia złotego,
który niebawem znajdzie się w o-
biegu, wyjaśnić należy różnicę ja-
ką zachodzi między obecnie wpro-
wadzanym złotym a złotem i gro-
szami jakie miały obieg w dawnej
Rzeczypospolitej polskiej oraz za
czasów Królestwa Kongresowego.

Dawny złoty polski oparty był
na t. zw. grzywnie kolońskiej i wy-
bijany był z kruszcu według sto-
py, która ulegała pewnym waha-
niom. Wedle prawa z dn. 1 grud-
nia 1815 r. złote polskie stanowi-
ły 86 części z ułamkiem grzywny
kolońskiej, co wynosiło 14,99 ko-
piejek rosyjskiej, czyli prawie 15
kopiejek. Złoty ten zawierał 30

Podatek od uposażeń.

Podwyższenie podatku. — Pójdzie on na utrzy-
manie szkół i ubezpieczenie od bezrobocia.

W „Dzienniku Ustaw” ogłoszo-
ne zostało rozporządzenie prezy-
denta Rzeczypospolitej w przed-
miocie podwyższenia podatku do-
chodowego od uposażeń służbo-
wych, które obowiązywać ma od
dnia 1 maja do końca roku bieżą-
cego. Podwyższenie podatku na-
stepuje przez odpowiednie podnie-
sienie stopy procentowej, miarod-
ajnej do obliczania podatku wed-
le skali, regulowanej — jak do-
tychczas — co miesiąc.

Motywe do podwyższenia po-
datku od uposażeń jest koniecz-
ność między innymi powiększenia
kredytu na utrzymanie publicz-
nych szkół powszechnych, które
wedle projektu poprzedniego rza-
du miały przejść na samorząd.

Obniżenie opłat od świadectw
pochodzenia towaru.

(b) Jak się dowiadujemy, do-
tychczasowa opłata pobierana
przez placówki polskie we Wło-
szech, Szwajcarii, Rumunii i Fran-

Nowe płaszcze oficerskie.

Niebawem ma ukazać się roz-
kaz wprowadzający pewne zmia-
ny w kroju płaszczy oficerskich.
Będzie on się różnił od dotych-
czasowego przede wszystkim
dwoma rzędami guzików, po 5 w
każdym rzędzie.

Dalej zniknie zeń pas sukien-
ny, a otrzyma on z tyłu dragon pro-
stokątny (jak w b. armii austria-
kiej) o 2 guzikach.

Płaszcz ten będzie rozcięty z
tyłu.

Fatalne skutki nieostrożnego
obchodzenia się z bronią.

(p) W dniu wczorajszym o g. 5
po poł. w mieszkaniu zajmowa-
nem przez oficera rezerwy Pa-
wła Garcifskiego, przy ulicy
Piotrkowskiej 277, krewny jego
18-letni Tadeusz Zawisza, czwóci
rewolwer Garcifskiego.

Bedący tamże przyjaciel Tadeu-
sza, Ludwik Dobrowolski, ostrze-
gał go, aby ostrożnie obchodził
się z bronią, gdyż możliwe jest,
iż rewolwer jest nabit.

Kiedy będą naprawione chodniki?

Stan chodników na większości
bocznych ulic wprost o pom-
stę do nieba. Na Konstantynow-
skiej, na Pomorskiej i innych
wertepach można nogi sobie po-
wyrękać.

Dziury, doły, ułamki betonu,
resztki bruku — coś co trudno
nazwać chodnikiem.

Kiedy będzie nareszcie zapro-
wadzony jakiś taki porządek?

Kiedy ulice łódzkie stana się
naprawdę ulicami, a przestana
być wawozami błotnistymi?

Kto właściwie ma dbać o stan
ulic i chodników?

Jeśli wszystkie skargi mies-
kańców i nawoływania pras są
grochem, rzucającym o ścianę, to
może w końcu trzeba się będzie

Kryminalistyka i wypadki.

Nagle zgon.
40-letni Stanisław Wróblewski, z za-
wodu inżynier, wskutek ataku serca u-
padł na ulicy. Zauważony lekarz pogo-
towania skonstatował skon.

34-letnia Chana Steinberg, bezdomna,
upadła w poczekalni III klasy na stacji
Łódź-Fabryczna. Zauważony lekarz po-
gotowania skonstatował skon, wobec cze-
go odwieziono zwłoki do sekcji.

Skutki kłótni.
21-letni Józef Clap i 28-letni Jan Clap,
zam. przy ul. Brzeskiej 11, z zawodu ko-
wale, będąc w stanie pijanym wszczęli
kłótnię, a następnie bójkę. W rezultacie
zauważono lekarza pogotowia, który po
udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił
ich na miejscu pod opieką policji.

Zatarg w fabryce mebli.

(b) W fabryce mebli Bessera
przy ulicy Zakątnej 13 i Wschod-
niej 66 robotnicy zażądali 50 proc.
podwyżki.

FELJETON.

Pan Pomadkiewicz, otworzyw-
szy rano sklep, stanął pośrodku i
długo milczał, rozglądał się po
półkach. Wreszcie chrząknął raz i
drugi i... dalej milczał.

Kasjerka, dwaj subiekci i prak-
tykujący uczeń skupili całą uwa-
gę, z najwyższym zacięciem
niecierpiącym oczekując wyników przegła-
du.

— Czekaj nas poważna praca —
przemówił wreszcie pryncypał.

— Hm — chrząknął starszy eks-
pedjent.

— Aha — potwierdził ekspe-
dient młodszy.

Kasjerka poprawiła się na krze-
śle i nie powiedziała.

— Przechodzimy na złote — mó-
wił pan Pomadkiewicz — marki
zostają z obrotu wycofane, be-
dziemy mieć stałą walutę, należa-
łoby już się zabrać do przerobie-
nia cen. Trzeba się przyłożyć do
sanacji skarbu.

— Bedzie z tem robota, o! be-
dzie — jęknął p. Leon, starszy
ekspedjent.

— Ha, trudno — westchnął p.
Pomadkiewicz — dla milej oj-
czyzny człowiek ni rak, ni głowy
nie pożaluje.

— A jak to będzie z temi złotem-
ni, lepiej czy gorzej? — wtracił
p. Adolf, młodszy ekspedjent.

— Dla ojczyzny lepiej — west-
chnął pryncypał.

— A dla nas? — wtraciła ka-
sjerka.

— Dla nas było źle i będzie źle,

Zaledwie zdążył to wypowie-
zić, gdy Zawisza, nie wiedząc
widocznie o zapasowej kuli w lu-
fie, pociągnął za cyngiel, co spo-
wodowało wystrzał. Kula ugodzi-
ła Zawisze w klatkę piersiową i
przebiwszy iewe płuco na wylot
utkwiała w ścianie. Zauważony
doktor pogotowia, po udzieleniu
pierwszej pomocy, odwiózł go w
stanie nieprzytomnym do szpi-
tała przy ulicy Drewnowskiej.

odwołać do pomocy bodaj Ame-
ryki.

Naprawa bruków, chodników
jest widać cięższym przedsię-
wzięciem niż budowa kanału pa-
namskiego i tylko rzzykowna od
waga amerykanów pozwoli przy-
stąpić do karkołomnego dzieła
uporządkowania Łodzi.

Magistratowi łódzkiemu radzi-
my serio, aby w celu zwiększe-
nia wpływów miejskich zorgani-
zował wycieczki obcych tur-
ystów dla obejrzenia łódzkich
ulic. Powodzenie zapewnione.

Magistratowi przybędzie gro-
sza i nieco zasłużonej sławy.

Adresem londyńskim towarzy-
stwa turystycznego Thos. Cook
możemy skrzyżć po raicom
każdej chwili.

„Zgodni lokatorzy”.

50-letnia Marianna Loba, zam. przy ul.
Drewnowskiej 48, z 20-letnią córką swą
Pelagią wymagali sobie kąt w mieszka-
niu należącym do Stanisława Zaka. —
W dniu wczorajszym podczas kolacji
wspólnej wszczęli ze sobą kłótnię i nie
mogąc dojść do porozumienia na tle
czyszu komornianego podzielił się na 2
obozy i uzbrowiwszy się w naczynia ku-
chenne przystąpili do ofensywy. Zwa-
bieni krzykami najbliżsi sąsiedzi zawa-
wali policję, która po przybyciu na miej-
sce bójki, skonstatowała rany u wszyst-
kich uczestników kolacji.

Wobec tego zauważono pogotowie,
którego lekarz po udzieleniu pomocy po-
zostawił ich na miejscu (p)

Ponieważ pracodawca zaofiaro-
wał jedynie 20 procent, robotnicy
przystąpili do strajku.

— Miljon osiemset — poprawił
pan Leon.

— Pięćset, powiadam, będzie łat-
wiejszy rachunek.

— Trzy złote 33 grosze — odez-
wał się p. Leon.

— Pisz pan 3 złote groszy 50
dla równej liczby, a do tego do-
daj pan 10 proc.

— Dziesięć procent? — za co?

— Wtracił nieśmiało p. Adolf.

— Jakto za co? Za przeliczenie
za przekalkulowanie. Czyż to wa-
sza praca nie nie kosztuje?

— Hm — mruknął p. Leon.

— Aha — potwierdził p. Adolf.

— Trzy złote 85 groszy —
rzekł starszy ekspedjent.

— Pisz pan 4 złote. Dla równej
liczby.

Potem w taki sam sposób prze-
liczono szynkę, masło, jajka, cu-
kier, herbatę, kawę, kakao, oli-
wę, owoce, śledzie, sardynki, ma-
rynaty i t. d. i t. d.

Około 3-ej p. Pomadkiewicz
przerwał pracę, udając się na o-
biad z przeświadczeniem, że pół
dnia przepracował dla „sanacji
skarbu milej ojczyzny”.

Z CAŁEJ POLSKI.

PIERWSZY ZAJAZD W KRAKOWIE.

Jest w Krakowie przy ul. Czyrstei pod nr. 21, kamienica, stanowiąca własność p. Marii Kasparkowej. Miedzy innymi lokatorami, zajmowała w niej także większe mieszkanie p. Nowotnowa, matka dwóch profesorów uniwersytetu, I admirała i I generała wojsk polskich. P. Nowotnowa przed światami zmarła, a mieszkanie jej zostało wypowiedziane na 1 maja b. r. i w tym też dniu miało być opróżnione, zwłaszcza, że wszystkie dzieci p. Nowotnowej mają już własne mieszkania.

Do tej pory mogłoby być o tym wypadku mówić spokojnie, ponieważ śmierć człowieka, aczkolwiek jest rzeczą bolesną dla jego najbliższych, jest rzeczą zwykłą na tym padole śmiertelnych. To jednak, co po zgonie p. Nowotnowej nastąpiło, jest dziś rzeczą w swej ohydzie zupełnie niezwykłą i trudną do pomysłenia gdzieindziej, niż w Krakowie.

P. Kasparkowa, właścicielka tej kamienicy jest widocznie osoba niesłychanie niecierpliwa i w swej niecierpliwości nie licząca się z niczem. Postanowiła ona też nie czekać terminu 1 maja, lecz w interesie jakiegoś równie niecierpliwego lokatora, przyspieszyć obcięcie mieszkania o dni 10, a zarazem opróżnić je dokumentnie przed terminem.

I stało się widowisko gorsze. W sam Wielki Piątek zjawila się w mieszkaniu p. Nowotnowej, banda jakichś najetich indywiduów nie mających nawet odznak posługaczy publicznych, i nie licząc się, ani z mailestatem śmierci, ani ze światem, po włamaniu się do mieszkania p. zmarłej, rozpoczęła barbarzyńska robotę spuścizny.

Zaczęto zrzucac (nie zdejmować) ze ścian obrazy, zdzierac portrety i dywany, wynosić me-

ble, łamac je, rozbić szafy, aby z nich powyrzucać srebra, wyrzucać z nich bieliznę, obuwie, ubranie, wszystko to zwał na jeden stos, aby następnie wywieść w niewiadomym kierunku. Do łazienki, od której miała klucz obecna córka p. Nowotnowej, wylamano drzwi, i wyrzucono stamtąd porcelanę, która również wywieziono, oczywiście chyba szczątki.

Taki sam los spotkał rzeczy p. Tadeusza Kropaczka, urzędnika P. K. K. P., który u p. Nowotnowej zajmował jeden pokój. Wywieziono mu bieliznę, buty, ubranie, kosztowności — gdy przyszedł z P. K. K. P., dokąd mu dano znać o włamaniu do jego pokoju, zastał już w domu pustkę.

Oczywiście sprawę skierowano do prokuratury i dziś, we środe sprawa bandyckiego napadu znajduje się już przed sadem karnym.

WSTRZASAJĄCY CZYN SZALEŃCA.

W środe wieczorem około 9-tej godziny buchalter Tumidaj w Poznaniu zastrzelił swego teścia szewca Radziejewskiego i tegoż córkę, młodą dziewczynę. Tumidaj ożenił się przed półtora rokiem. Teść rzekomo nie dotrzymał obietnicy, nie dał córce wyprawy i t. d. Na tem tle doszło nie raz do scysji. Tumidaj był nieuleczalnie chory na gruźlicę i leżał od 3 tygodni w nowym zakładzie SS. Miłosierdzia w Środzie. Żona jego z dzieckiem miesięcznym mieszkała u swego ojca. Krytycznej środy przed południem odwiedziła go żona w zakładzie, żalac się, że ojciec ją pobli. Chory wstał i wieczorem z rewolweru zastrzelił teścia i szwagierkę, poczem rzuciwszy broń, udał się z powrotem do zakładu, skąd po zawiadomieniu policji przez żonę, aresztowano go. Tumidaj tłumaczył się, że czyn popełnił w szale.

WIELKIE POLOWANIE NA BANDYTÓW KRESOWYCH.

Ze sfer miarodajnych dowiadujemy się, że na pierwszy dzień świąt wielkanocnych planowano na terenie kresów wschodnich, a specjalnie na Wołyniu zakreślona na szeroka skalę akcje bandyckodwiersyina. Akcie przeprowadzić miała specjalnie do tego celu utworzona organizacja, wzorowana na ukraińsko-sowieckich oddziałach wojskowych. Banda działająca swoja obejmowała Dubno, Ostrog i inne miejscowości, leżące tuż przy granicy sowieckiej. Pomniejsze placówki bandy znajdowały się w województwie poleskim. Bandycka ta organizacja utrzymywała stały kontakt z bandami, grasującymi w powiecie nieświeskim oraz z bandami Muchy i atamana Tiutunika.

Władze bezpieczeństwa aresztowały około 50 bandytów. Nadto w ręce władz wpadły składy broni i amunicji, przechowywane przez bandę. Wydane zostały daleko idące zarządzenia, celem likwidacji organizacji i ujęcia członków bandy.

ZWARJOWANY OJCIEC.

W drugie święto wielkanocne do jednego z urzędów parafialnych zgłosił się niejaki Małek, robotnik, aby dać ochrzcić nowonarodzoną córkę. Na zapytanie, jakie imiona mają być wpisane do ksiąg metrykalnych, ojciec zapodał, że pragnie córkę ochrzcić imionami Maria Bolszewia. Gdy wszystkie perswazyje, że imię takie jest niedopuszczalne, nie pomogły, a ponadto ojciec „Bolszewił” zdradzał stan mocnego podniecenia alkoholicznego, odesłano w rezultacie dziwnego czciciela sowietów do domu z radą, aby się wyspał i potem jeszcze raz nad imionami dla córki zastanowił.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

ZAPRZEDANIE DUSZY DJABŁU

W Lechhausen w Bawarii, były nauczyciel Franciszek Briendl, jako żołnierz otrzymał ciecie szabla w głowę tak mocno iż pomieściło mu zmysły. Manja chorego polegała na przywidzeniu, iż za przedała diabłu duszę co mu nadało moc wykonywania rozmaitych czarów. Żona manjaka zwróciła się o poradę do miejscowego lekarza, człowieka dowcipnego, który obmyślił próbę zwrócenia umysłu Briendla na inne tory. Podmówił trzech sąsiadów do następującego doświadczenia. Około północy, przebrani za szatanów z rogami i ogonami odwiedzili oblakanego. Jeden z nich, mieniący się Belzebubem wydobyl z kieszeni „cyrograf” t. j. umowę, jakoby podpisaną przez chorego, przedał i złożył na stole, oświadczając, że piekło zrywa z nim stosunki, zwraca mu jego duszę i cofa moc stwarzania przez niego wszelkich nadprzyrodzonych doświadczeń.

Briendl przez cały tydzień następny przesiedział wpatrzony w kontrakt djabełski poczem powoli zapadł w manję religijną, równie uparcie jak przywidzenia poprzednie.

FANTASTYCZNY PLAN PODRÓŻY NA KSIEŻYC.

Angielski dziennik „Observer” podaje wiadomość, że inżynier Godard z Londynu ma zamiar wprowadzić w czyn plan Juliusza Ver-

nego podróży na księżyc w postaci armatnika. Nietylko Anglia, ale i Ameryka okazuje żywe zainteresowanie się tym projektem, którego finansowania podejmuje się tak poważna naukowa instytucja, jaka jest „Smithsonian Institution” w Waszyngtonie.

Pocisk o nadzwyczajnej sile przelecieć z taką szybkością przez sferę grawitacji ziemi, że znajdzie się na księżycu już po 36 godzinach. Wielu zapaleńców wśród angielskich i amerykańskich uczonych są pewni powodzenia śmiałego eksperymentu. Jednakże brak sceptyków, którzy biorą poważnie mrzonek Wellsa, Vernego i sadzą, że impreza inżyniera Godarda skończy się fiaskiem. W każdym razie Godard bi przygotowania i w czerwcu wyrusza na księżyc.



Prunelki, Skorochody, Sandalki, Buty dziecięce, Pantofle luksusowe, Pantofle domowe

MODELE PARYSKIE poleca Fabryka obuwia, Ogrodowa 2, (róg Nowowiejskiej) Sprzedaż detaliczna i hurtowa W soboty sklep otwarty



ROWERY

Dr. med. BRAU

Potuzniowa

Specjalista chor. skórnych i w.

Przyjmuje 1-2 i 4-5. Pn. 4-5.

Detalicznie! poleca KAROL KÜSTER i Synowie Łódź, Sienkiewicza 23.

Telegram!

Krakowski „Salon Sztuki”

urządza w najbliższych dniach

Wystawę Artystyczną

Obejmującą:

MEBLE stylowe DYWANY perskie

BRONZY -- ANTYKI oraz OBRAZY

najwybitniejszych artystów polskich.

RODA RODA.

Likwidacja miejskiego ogrodu zoologicznego.

Któregoś dnia, gdy pospieszonym pociągiem dążyłem do Nymfemburga, spotkałem w wagonie przyjaciela mego, muzyka.

Przyjaciel mój pomiędzy innymi nowinami opowiedział mi, że monachijski ogród zoologiczny ma być zlikwidowany.

— Ale — dodał mój przyjaciel — jest to zapewne tylko niemająca podstawy pogłoska.

Otóż na mój rozum rzecz się ma tak: Mój przyjaciel, człowiek silny, obdarzony doskonale funkcjonującym żołądkiem, jest optymistą, gdy natomiast ja, jako dyspentyk skłonny jestem do ponurych horoskopów i wierzę, że każda pogłoska koniec końców się sprawdza.

Że tylko wspomnę o fakcie z królem szwedzkim Gustawem, o którym w roku 1808 mówiono, że umarł. No i na Boże Narodzenie umarł — co prawda nie on — ale Leopold II belgijski...

Doprawdy, że ogromnie szkoda naszego ogrodu zoologicznego. Bywałem tam prawie co dzień i do dziś z przyjemnością wspominam te chwile. Ale co prawda to prawda, ogród nasz nie był urządzony wzorowo. Jest to brzydki monachijski zwyczaj, że przy każdej okazji używa się do pomocy artystów.

W tym wypadku należało się poradzić pogromców zwierząt!

Tak, powtarzam to raz jeszcze, że w sprawach niemających nic wspólnego ze sztuką nie należy się radzić artystów.

Bo co z tego wynika? Wszyscy wiemy, że artyści nie są nawet w stanie decydować w swej własnej dziedzinie! Kto maluje obrazy? Artyści. Wszystkie złe namalowane obrazy nie były stworzone przez woźnych, ani zamiataczy ulic, tylko przez artystów!

Kto stworzył wszystkie nieudane pomniki i posagi? Radni miejscy? Nie, rzeźbiarze!

A te wszystkie domy, które w ciągu ostatnich lat rozpadły się w gruzy? Statystyka dowodzi, że były budowane przez architektów!

Ale wróćmy do naszych zwierzątek.

Czy możliwe jest (jak tego żąda panowie artyści) umieścić zwierzęta w ich naturalnym otoczeniu?

Wedzony łosć żyje w oceanie, szczur w wielkim mieście, gemza na lodowcach.

Chciałbym zobaczyć budynek, który posiadałby warunki niezbędne dla łosia, szczura i gemzy!

Ponieważ magistrat popełnił już ten błąd, że radził się artystów, więc musiał ponieść skutki tego. Panowie artyści od razu zabrali się do sprowadzenia drabinięcych zwierząt.

Zwierzyniec urządzono w Hellabrunn. Hellabrunn jest błotniste i zimne.

Już w dniu otwarcia ogrodu, a było to w marcu, zauważyłem, że pawian płaszczywny szczególnie się otulał w swój płaszcz. Nawet foka była zakatarzona.

Po kilku tygodniach już lew zaczął zapadać na zdrowiu i analiza wykazała nadmiar kwasu moczowego i ślady cukru.

A co na to panowie artyści? Cała odpowiedzialność za kwas moczowy i cukier zrzucili na skórki od pomarańczy, które monachijscy rzucają lwom i które lew oczywiście pożera. Ale skórki od pomarańczy były zdrowe, a lew zachorował, to należy zauważyć, panowie artyści! A obecnie, gdy nie mamy tak wiele pomarańczy, każdy widzi zupełnie jasno, że lew ma podagry.

A i woda zwierzyńca nie służy jakoś zwierzętom, czego najlepszym dowodem jest wole, które urosło szympanswi.

Dobrze, że u szympansa rzecz nie czyni wielkiej różnicy. Wszyscy tak go lubią i cenia. Ale jakby to wyglądało, gdyby tak wypadek wydarzył się flamingowi lub labedziowi?

Lata wojny pozostawiły bardzo widoczne ślady w zwierzyńcu. Młode pokolenie zupełnie nie dobiśało.

Gdy małżonka krokodyla była w błogosławionym stanie, całe Monachium czekało rezultatu.

Ala marna jaszczurka, która urodziła się po tem długim oczekiwaniu, nie mogła przeciw nikogo zadowolnić.

Ze słonia zwiśała skóra, a nogi wyglądały, jakby nosił zbyt sze-

rokie spodnie. Mandryl wyglądał tak kiepsko, że obawiał się pokazać pomiędzy ludźmi.

Zebra zdechła. Koniec końców mogłaby ją było zastąpić jakimś odpowiednim przyrządzonym koniem, ale gdy zdechła żyrafa, nie było już żadnej rady.

Gdyby więc zwierzyńiec miał być naprawdę zlikwidowany, to ja byłbym pierwszym, któryby ofiarował gościnie plamistej hieny. Przyznam otwarcie, że rzetelnie cieszyłbym się z niej.

Bo rzecz się ma tak. Co tydzień uczęszczam do restauracji, gdzie z przyjaciółmi grywam w kregle. Ale co tydzień o tej samej porze (o czwartek nad ranem), gdy wracam, narzeczona moja zarzuca mi brak moralności.

Nadaremnie zwracam jej uwagę, że (przynajmniej w zrozumieniu i podług pojęć Kanta) moralność nie ma nic wspólnego z porą dnia. Nie można ganić postępów i myśli tylko dlatego, że dzieła się nie o ósmej wieczorem, a o czwartek nad ranem.

Moja narzeczona nie zwraca uwagi na to moje (trzeba przyznać) wysoce filozoficzne rozumowanie. Ale gdybym tak wrócił do domu prowadząc na smyczy moją plamistą hienę?

Prócz tego chętnie usynowiłbym ibisa i kangurę.

Ibis mi się wogóle bardzo podobał, a z kangurem chodzącym po sprawunki. Słyszałem, że w Australii jest to ogólnie przyjęte, że kangury odnoszą zakupione przedmioty do domu, mieszcząc je w swych kieszeniach na brzuchu.

Gdyby moje środki nie były ograniczone, zakupiłbym sobie jeszcze kilka innych zwierząt, nie mam nawet miejsca dla nich. Co uczyniłbym na przykład w moim mieszkaniu z nosorożcem, nawet gdyby był tylko średniej wielkości?

Zato chętnie wziąłbym larnę bo szympansa (tego z wole, który jest tak ludzaco podobny do przyjaciela mego Hammelsbergera).

Raz gdy szympansa uciekł z klatki, a dozorca oczywiście gonili napotkali spokojnie idącego ogdem w swem futrze automobowym Hammelsbergera. Dozorca pochwylił go i chcieli wsadzić klatki.

— Przepraszam — bronił Hammelsberger — nie jest szympansem!

— To każdy mógłby powiedzieć! — zawołał ironicznie zorca. Na szczęście Hammelsberger posiadał swój paszport w kieszeni.

I tak, przechodząc z klatki klatki, wszędzie zbieram mniej więcej tyle wspomnień. Ty też nie chciałbyś wiać do domu. Mam takie miękkie serce, że za każdym razem, gdy obserwuję przyszłą mamusię jeża, przychodzi mi na myśl straszne przyzwanie! Jakiego uczucia doznałabym taka biedna matka, gdy przyszło jej na myśl, że jej potomek usadowił się w odwrotnym kierunku?

Mysł ta zatruwała mi pobyt w zwierzyńcu.

(Tłumaczyła E. E.)